

Wszyscy się tu trują

TEATR

Czy teatr, a więc miejsce artystycznych ekspresji, może i powinien być aż tak czuły na naciski współczesności, żeby umieć znakomicie trafić w modę na praktyczne poradniki psychologiczno-wychowawcze? Okazuje się, że może. I to z szybkim efektem w postaci przedstawienia scenicznego.

Książka amerykańskiej psychoterapeutki Susan Forward pt. „Toksyczni rodzice”, podobno od dwu lat bestseller wydawniczy i na naszym rynku, będący instruktażowym podręcznikiem, wydany ponadto w ramach programu Ministerstwa Zdrowia dla rodziców dzieci uzależnionych – wszedł na scenę teatralną. Nic to takiego rewelacyjnego czy szokującego. Takie praktyki już były w historii teatru – dydaktyczne, publicystyczne czy wręcz polityczno-propagandowe najeżdżające na scenę. Widocznie od czasu do czasu wraca to jak moda-pokusa.

Z podręcznika sztukę sceniczną zrobiła i sama wyreżyserowała dla Teatru Ludowego w Krakowie Inka Dowłasz. Wszyscy twórcy przedstawienia potraktowali całą sprawę bardzo poważnie. Poprzedzono ją też chwytliwym anonsem reklamowym w prasie: Jest to kontynuacja problematyki, która fascynuje dyrektora teatru Jerzego Fedorowicza od dawna, problematyki terapii, wychowania przez sztukę, pracy z młodzieżą tzw. trudną. Premiera ma być połączona ze sprzedażą „Toksycznych rodziców”, spotkaniami z publicznością, dyskusjami. Świetna inicjatywa. Teatr Ludowy obfituje w świetne pomysły.

Ten szlachetny zamiar, aczkolwiek już u swych początków mający budzić tyleż zaciekawienia, co wątpliwości i nie-

ufności, okazał się teatralnym niewypałem.

Trzeba by geniusza Szekspira lub Moliera, żeby z podręcznika wysunąć i ułożyć dramat. Trzeba by wyśmienitych artystów, żeby z czegoś takiego zrobić żywy teatralny spektakl. Niestety, brakło jednego, drugiego i... Piękna idea pozostała na papierze – i to zapisana tak martwo, że nic tu nie może się zaiskrzyć, zadrzeć emocją, ścisnąć za gardło tragedią, zaniepokoić trudnym i świeżym pytaniem.

Ciasną scenę „Pod Ratuszem”, z fatalnie chybioną scenografią Jacka Szczotki, to przebiegają, to na parę minut zajmują, żeby sobie porozmawiać, aktorzy grający rodziców i dorosłe dzieci; mają oni najlepszą wolę powiedzieć coś szalenie ważnego, ale nie bardzo wiedzą, jak to ma być wypowiedziane, do kogo zaadresowane, z jaką siłą artystyczną zasugerowane. Ważka, unaukowiona problematyka chyba ich trochę przytłacza i paraliżuje, a obchodzi ich tyle, co jakieś urzędnicze rozporządzenia.

Scena przedstawia gabinet psychoterapeutyczny, do którego przychodzą i toksyczni rodzice, i toksyczne dzieci, a przyjmuje ich również toksyczna terapeutka. Lecz w tak zaaranżowanym gabinecie można jedynie zwielokrotnić swoje nieprzystosowanie i wariactwo. Więc trują się wszyscy nawzajem – rodzice, dzieci, terapeutka Susan. Wszyscy też trują widzów. A miało być akurat odwrotnie. Miało nadejść katharsis i wyzwolenie ze zlej zmyły przeszłości. Wszyscy mieli znaleźć drogę prawdy do siebie.

Niestety, wywiedziona z bestsellerowego podręcznika sztuka grzeszy właśnie brakiem wartości artystycznych;

króluje schematyzm, stereotyp i banał. Ludzie mówią do siebie jak abstrakcyjne tezy i antytezy, zanurzone w popołitej, szkolnej psychoanalizie. Ujawnia się agresywnie schemat á rebours, siedzi ciężko nad całym przedstawieniem drętwy dydaktyzm i terapeutyczne moralizatorstwo. Psychologia i pedagogia w amerykańskim prozku podprawionym szczyptą egzystencjalizmu.

Jakbyśmy mieli za mało amerykańskiego kina, telewizji, sztyldów, całej biznesowej terminologii. Trzeba jeszcze zamigotać i zamglić pseudomądrościami amerykańskiej psychologii kuchennego użytku.

W warstwie idei jest to stary, zjełczały kawał. Pierwszy z brzegu reportaż, wzięty z naszej ambitniejszej prasy, zawiera więcej prawdy o człowieku i życiu. To samo można by powiedzieć o niekiedy świetnych wstrząsających reportażach telewizyjnych. Można brać z nich żywy, autentyczny materiał do „toksycznych” tematów. Po cóż sięgać po rzeczy wtórne i obce naszemu doświadczeniu?

Aktorzy w tej wtórności i sztuczności czują się sztywno, źle, choć grają poprawnie, starannie, bo to są dobrzy aktorzy. Najwięcej prawdy, szczerości przeżycia, wyrazu wnieśli w sceniczną akcję – nie grający od kilku lat Jerzy Fedorowicz oraz dwoje młodych: Agata Jakubik i Tomasz Wysocki.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr Ludowy w Krakowie, scena „Pod Ratuszem”: „Toksyczni rodzice” Inki Dowłasz. Reżyseria: Inka Dowłasz. Scenografia: Jacek Szczotka. Kostiumy: Elżbieta Krywsza. Muzyka: Krzysztof Szwaigier. Premiera: październik '96.